

Ilustracja okruchem doświadczeń artysty

Z Adamem Korpakiem rozmawia Andrzej M. Kobos

Andrzej M. Kobos [AMK] – *Adamie, udostępniłeś nam łaskawie swoje fascynujące rysunki do zamieszczania w PAUzie. Zacznijmy, proszę, od Twoich wczesnych lat.*

Adam Korpak [AK] – Urodziłem się w 1936 r. w Krakowie. Zanim powiem ze studiowałem ASP, muszę wspomnieć o czasach spędzonych w Liceum Sztuk Plastycznych w Krakowie, którego dyrektorem był znakomity człowiek i pedagog profesor Włodzimierz Hodys. Wywarł nieprzeciętny wpływ na wszystkich studiujących w czasie jego aktywności pedagogicznej. Byli też i inni, których zapamiętać nie powinienem, bo w latach formowania się osobowości i umiejętności zawodowych, szuka się wzorców i często naśladuje się je, aby zrozumieć ich mechanizm.

Następnym miejscem mojego kształtowania była Akademia Sztuk Pięknych w Krakowie. Rozpocząłem i po pięciu latach skończyłem studia na Wydziale Architektury Wnętrz, który mieścił się wówczas (jak i Wydział Grafiki) przy ul. Humberta 3, na ostatnich piętrach potężnego budynku tzw. „Przemysłówki”. Ta bliskość wydziałów architektury i grafiki być może spowodowała, że z architekta wnętrz po prawie 20 latach praktyki, stałem się grafikiem i ilustratorem.



Fot. Andrzej Kobos

AMK – *Studiowałeś u Jana Kruga?*

AK – Tak, choć byłoby bardziej prawdziwie powiedzieć, że uczyłem się projektowania architektonicznego w katedrze prof. Jana Kruga, ale praktykowałem pod okiem jego asystenta Bohdana Paczowskiego, a jedynie krótkie korekty przeprowadzał Jan Krug. Bohdan Paczowski, młody, bardzo zdolny architekt był pełen entuzjazmu i chęci przekazania nam swojej wiedzy. Od lat mieszka i pracuje w Luxemburgu, gdzie jest współwłaścicielem wielkiego europejskiego biura projektowego: Paczowski & Fritsch Architectes SARL. Dzięki jego zdolnościom fotograficznym powstała wspaniała seria fotografii-dokumentów Witolda Gombrowicza, który przez krótko mieszkał u Paczowskich po przeniesieniu się z Argentyny do Europy.

Oczywiście, podczas moich studiów miałem także wielu innych znakomych pedagogów: prof. Jan Budziło uczył nas architektury wnętrza, a wówczas jego asystentem był Leszek Wajda, młodszy brat Andrzeja. Leszek był później szefem katedry, kiedy zostałem tam asystentem po powrocie ze stypendium rządu holenderskiego w szkole projektowania przemysłowego. W ASP początki projektowania przemysłowego wprowadził profesor Zbigniew Chudzikiewicz i jego ówczesny asystent Andrzej Pawłowski, który w późniejszych latach był twórcą Wydziału Projektowania Form Przemysłowych ASP. Mieliśmy studium

rzeźby z prof. Franciszkiem Kalfasem i projektowanie rzeźby architektonicznej z prof. Różyckim. Warto też wspomnieć profesorów Siemanowicza i Kuterbaka, wbijających nam podstawy rysunku i malarstwa, i prof. Szczubińskiego, wielkiego oryginała, z którym mieliśmy projektowanie wstępne na pierwszym roku studiów. Wszyscy ci ludzie przekazywali nam swoje doświadczenia i wiedzę, mieli bardzo wyraziste osobowości. Bez wątpienia, wywarli wielki wpływ na mój sposób widzenia zjawisk w świecie sztuki i kultury.

Kraków, jaki z tamtych czasów pamiętam – wydaje mi się – był bardziej ekskluzywny, mimo szarości otaczającego nas wówczas marksizmu-leninizmu. Krakowska ulica była wtedy wystawą twarzy ludzi znanych. Mimo, iż nie znało się ich wszystkich osobiście, wielu znało się z widzenia – tworzyli z otaczającą architekturą jakąś wspólnotę i całość. Gdy po roku 1989 zacząłem częściej bywać w Polsce, dostrzegłem, że miasto uległo przemianom, po części na lepsze, ale... zniknęli znani mi ludzie; zastąpili ich młodzi, w tłumnej jakiejś niedbałości bycia. To, co dawniej obowiązywało jako *kinderstube*, zostało zastąpione innym określeniem: „bycie na luzie”.

W czasie studiów mieszkalem w dawnym mieszkaniu Xawerego Dunikowskiego. Nęcony długo przez Warszawę, przeniósł się tam w latach 1950. Pozostawił swoim studentom wielkie mieszkanie przy ul. Karmelickiej 27. Jednym z nich był mój stryj Tadeusz Korpak. Ponieważ wyjechał wtedy na stypendium do Pragi, ja zająłem jego miejsce w tym mieszkaniu, w małym pokoiku, tzw. służbówce, o powierzchni 9 m². Mieszkali tam we wspólnocie: rzeźbiarze, malarze i aktorzy oraz kilku dalszych członków rodziny Dunikowskiego. Nasza integracja była pozorna, ale współżycie układało się zawsze pozytywnie. O tym trzeba by opowiedzieć w osobnej rozmowie, bo przez 11 lat mojej tam obecności wydarzyło się wiele.

AMK – *Ciągnęło Cię do Skandynawii...*

AK – Skandynawia była (i jest) tak różna od innych części Europy, a szczególnie w okresie kiedy była jakby na ubożu ówczesnego świata, żyła własnym rytmem i kulturą. Dla mnie, zainteresowanego projektowaniem, była wówczas wzorem do naśladowania.

W 1971 r. spędziłem sześć miesięcy na stypendium rządu norweskiego na Wydziale Architektury Politechniki w Trondheim, w środkowej Norwegii. Byłem tam asystentem profesora, pełniąc te same funkcje, co na rodzimej uczelni w Krakowie, aczkolwiek w szerszym aspekcie projektowania architektury. Te sześć miesięcy dało mi dobre przygotowanie do rytmu pracy w innych warunkach. Podczas wakacji popłynąłem na statku rozwożącym zapatrzenie wzdłuż norweskiej linii brzegowej. Przypłyliśmy do każdej małej miejscowości. Kapitan wypisywał kredą na tablicy, ile godzin tam stoi, a ja – rowerem, który miałem na statku – wypuszczałem się w głąb łądu.

Moje zainteresowanie Finlandią podsycone było tym, że krakowska ASP miała umowę wymiany doświadczeń z Wyższą Szkołą Ateneum w Helsinkach. Tam też, ja – jako asystent w Katedrze Wystawiennictwa, którą prowadził Leszek Wajda na Wydziale Architektury Wnętrz ASP – z kilkoma profesorami i studentami pojechaliśmy na 10 dni w jesieni 1972. Zwiedziliśmy Ateneum i wszystkie ośrodki projektowania w Helsinkach. Poznałem wtedy wybitnych twórców-projektantów, działających zarówno zawodowo jak i jako pedagodzy w Ateneum.

(ciąg dalszy – str. 9)